

Katarzyna Ziemnicka

Hipacy

chce się zakochać





W pewien mroźny poranek w małym mieszkaniu przy ulicy Kłębka 2 zadzwonił budzik. Hipacy ziewnął, włożył ranne pantofle i poczłapał do kuchni.

Jak co dzień wstawił na kuchence do gotowania mleko, włączył toster i pokręcił gałką radia, czekając na wiadomości. Był rozmarzony, bo śniło mu się coś miłego i pięknego, coś, co sprawiło, że zaczęło mocniej bić jego małe kocie serce.

Podczas gdy smarował tost dżemem (w tym roku mama zrobiła z truskawek), spiker przypominał światu, że warto się ciepło ubrać, złożyć życzenia solenizantom, a przede wszystkim pamiętać o jakimś drobiazgu dla ukochanej osoby. „Bo dziś są mikołajki” – wyjaśnił.

Wiadomość ta, o dziwo, nie ucieszyła Hipacego. Ba, właściwie nawet zasmuciła, i to bardzo. Podszedł do okna i westchnął tak mocno, że aż zaparowała szyba. Hipacy dotknął jej



GRUDZIEN

7-20
16-31

6

16-10
22-15

MIKOŁAJKI

najpierw nosem, potem palcem, a w końcu zdecydowanym ruchem narysował na niej małe pękate serduszko.

– O rany – powiedział zaskoczony tym, co poczuł. – O rany! Czy... czy to znaczy, że...

Tak. To znaczyło, że Hipacy chciał się zakochać. I to tak bardzo, że nie zauważył, kiedy wykipiało całe mleko.

Hipacy był z natury pedantem, lecz tym razem całkowicie zlekceważył mleczną plamę.

Machinalnie włożył śniegowce, szal, ciepłe nauszники i ruszył do pracy. W zamyśleniu nie spostrzegł, że przechodzi przez jezdnię na czerwonym świetle, że omal nie wpadł na latarnię oraz że autobus, z którego wysiadł, powiózł w zatrzaśniętych drzwiach jego szalik. Nie zauważał niczego, bo w głowie miał tylko jedno pytanie: Gdzie mógłby poznać tę jedną jedyną?

Jego przyjaciel Stefan, który cieszył się dużym powodzeniem u dziewczyn, na pytanie Hipacego odpowiedział bez wahania:

– Jak to gdzie? Na potańcówce, w kinie albo w teatrze, na kuligu, turnieju brydża lub na lodowisku, kręcąc wspaniałe piruety!

A gdy Hipacy pokręcił przecząco głową, zaproponował jeszcze bar rybny, muzeum naleśników i smażalnię śledziowych pączków.

Przyjaźnili się od pierwszego dnia pracy na poczcie. Stefan był listonoszem, a Hipacy specjalistą od skarg i wniosków.

Nie znaczy to, że się na coś skarżył.
Wprost przeciwnie! To on, dzień w dzień,
przez osiem godzin odpowiadał na skargi niezadowolonych klientów.



Teraz stał zamyślony, patrząc na kominy domów, po których przechadzały się gruchające gołębie.

– Najważniejsze, żeby była wyjątkowa – powiedział wreszcie.

– Wyjątkowa, to znaczy jaka? – chciał wiedzieć Stefan.

– No... mądra i... śliczna... wrażliwa na piękno, i żeby miała ciekawe hobby! Tylko – westchnął głęboko Hipacy – nie wiem, gdzie ją znaleźć...



Stefan popatrzył na przyjaciela, po czym palnął się w czoło i wskazał palcem na swoją pękatą, listonoszową torbę.

– Jak to gdzie?! Tutaj! – krzyknął, po czym wysypawszy na biurko wszystkie kartki i listy, dodał: – Będę ci czytał imiona adresatek, a gdy poczujesz, że to jest to, natychmiast mi przerwij, zgoda?

– Zgoda! Zaczynaj! Zamieniam się w słuch! – przytaknął z entuzjazmem Hipacy.

Obaj tak się zapalili do tego pomysłu, iż nie przyszło im do głowy, że to bardzo nieładnie przeglądać cudzą korespondencję...

Przez następne trzy minuty Stefan odczytał z listów, kartek, zaproszeń i telegramów pięćdziesiąt sześć damskich imion. Już mu zaczynało schnąć w gardle, gdy nagle Hipacemu rozbłysły oczy.

– To jest to! – wykrzyknął.

– Ignacja z ulicy Mlecznej? – upewnił się Stefan.

– Tak. Ignacja z ulicy Mlecznej – powtórzył przejęty Hipacy. – Czuję, że osoba o takim imieniu musi być wyjątkowa! Delikatna, kulturalna, pełna gracji... Jeszcze dziś, po pracy pójdę ją poznać!

Kiedy Hipacy dotarł pod dom Ignacji, było już ciemno. Na szczęście jednak mrugały wesoło neony i paliły się równym płomieniem gazowe latarnie. To dobrze – pomyślał Hipacy, naciskając dzwonek – to dobrze, bo jeszcze by się ta delikatna Ignacja wystraszyła...

w muzeum naleśników

w kinie

w teatrze

na lodowisku

na potańcówce

na kuligu

turniej brydża

